



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO**

GŁOS KARMELU

Ročník XVIII

Nr 5

Maj 1949

Treść Numeru

<i>O. Emil k. b.:</i> Pośredniczka łask	1
<i>S. L.:</i> Jaki typ świętości odpowiada dobie obecnej?	6
<i>O. Gabriel od św. M. Magdaleny O. C. D.:</i> Mały katechizm życia modlitwy	14
<i>Z rozważań nad Ewangelią:</i> „Trwajcie we mnie a ja w was” — <i>Ks. Józef Gieburowski C. R.</i>	20
<i>Sylwetki:</i> <i>Ks. Prałat A. Żółkiewski — S. Maria Alicja Niepokalanka</i>	21
<i>Bibliografia</i>	32



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII

Maj 1949

Nr 5

O. Emil k. b.

Pośredniczka łask

1. Plany Boże w dziele Odkupienia.

W dziele Odkupienia rozróżnić należy dwa stadia. Pierwsze stadium to męka i śmierć na krzyżu Jezusa Chrystusa, przez którą pojednał nas z Bogiem i wysłużył wszystkie łaski potrzebne do zbawienia. Lecz wszystkie dobrodziejstwa i skarby Odkupienia, aby były przydatne do zbawienia muszą być indywidualnie przyswojone. Trzeba wejść w osobisty kontakt z Jezusem Chrystusem, zrosić Jego krwią nasze czoła, tak aby sprawiedliwość Boża miała nas za pojednanych, należących do Chrystusa.

Pojednani z Bogiem potrzebujemy na każdym kroku łaski, która by nami zawładnęła, prowadziła po drogach cnoty, utrzymywała nas w stanie przyjaźni z Bogiem i bliźnim. To drugie stadium dzieła Odkupienia.

W jaki sposób łaska spływa na nas? Którymi kanałami spływa na nas rosa łaski?

Podkreślić trzeba, że głównym naszym pośrednikiem jest sam Jezus Chrystus. Przez swą śmierć stał się właścicielem wszystkich łask, lecz dzieło Jego nie skończyło się na Kalwarii, gdzie nam te łaski wysłużył. Dla każdego z nas Chrystus jest drogą, prawdą i życiem. „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego“ (Mt., 11, 27). Wszyscy wierni razem z Jezusem Chrystusem tworzą jedno ciało mistyczne, w którym On jest głową a my członkami. Podobnie jak

w organizmie fizycznym te tylko członki są odżywiane, które są złączone z głową, tak i w organizmie nadprzyrodzonym, koniecznie musimy mieć ścisły kontakt z Jezusem Chrystusem, bo inaczej usychamy; „beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan, 15, 5). Wszystkie nasze dobre uczynki, modlitwy, zwycięstwa są owocem tego ciągłego obiegu łaski Chrystusa po owych członkach ciała mistycznego. Po swoim Wniebowstąpieniu Chrystus jest dla nas nie tylko Zbawicielem, ale i orędownikiem „Zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami“ (Żyd., 7, 25). Przedstawia Ojcu niebieskiemu swoje człowieczeństwo, i rany najświętsze, a Jego modlitwa jest zawsze wysłuchiwana.

2. Udział stworzeń w dziele Odkupienia.

Prymat Jezusa Chrystusa w dziele zbawienia dusz nie zostaje zmniejszony przez inne prawo Opatrzności Boskiej, mianowicie dopuszczenie stworzeń do wielkiego dzieła Odkupienia. Oczywiście w tym wypadku są podporządkowani we wszystkim jednemu doskonałemu pośrednikowi Jezusowi Chrystusowi. Widzimy to przede wszystkim w udzielaniu Sakramentów świętych, które są jedną ze zwykłych dróg sprowadzenia łaski do duszy. Szafarz Sakramentu, kapłan, działa w sposób widzialny, Chrystus niewidzialnie nadaje siły znakom sakramentalnym.

Lecz także w pośrednictwie pozasakramentalnym stworzenia dopuszczone są do pośrednictwa w zbawieniu dusz. Prawda ta jest urzeczywistnieniem dogmatu o obcowaniu świętych. Każda dusza w stanie łaski może pomóc innej duszy; ta moc szczególnie wielka jest u dusz, które już cieszą się widzeniem Boga. Dusze wybrane bezustannie razem z Jezusem Chrystusem łagodzą słuszny gniew Boga, wylewając na świat strumienie łask. Wstawiennictwo świętych nie umniejsza dzieła Chrystusa, owszem podkreśla Jego moc, która tak wielka jest i wszechstronna, że może być udzielona innym.

Wśród wszystkich świętych pośredników łask, Najświętsza Maria Panna zajmuje miejsce odrębne z powodu specjalnego połączenia z Chrystusem Odkupicielem. Oto w jakich terminach Kościół święty określa pośrednictwo Marii.

Pius IX w Bulli „Ineffabilis“ słaui Marię jako „prze-
możną pośredniczkę i orędowniczkę całego świata wobec
swego Syna jedyneho... Została Ona bowiem ustanowiona
przez Boga królową nieba i ziemi“ W encyklice „Ubi primum“

czyni swoim słynne zdanie świętego Bernarda, „Taka jest wola Tego tj. Chrystusa, który chciał abyśmy mieli wszystko przez Marię“.

Szczególnie cenne i jasne są w tym punkcie określenia Leona XIII w encyklikach mariańskich. Kilkakrotnie nazywa Marię „pośredniczką naszego pokoju wobec Boga“, „rozdawczynią łask niebieskich“, „przez którą skarb wszelkich łask został nam dany“.

Pius X w encyklice „Ad diem illum“ przypomina, że „Maria zasłużyła sobie aby stać się odnowicielką upadłej ludzkości i rozdawczynią skarbów bożych zdobytych za cenę krwi Jezusa Chrystusa“.

Benedykt XV w czasie wojny światowej wzywa wierznych, aby błagali Boga o pokój przez wstawiennictwo Marii, „przez której ręce, na mocy pełnego miłości postanowienia Opatrzności, otrzymujemy wszystkie łaski“. Ten sam papież na prośbę biskupów Belgii ustanawia święto Najświętszej Marii Panny Pośredniczki wszystkich łask, pozwalając diecezjom, które o to poproszą na osobne Officium i Mszę św. Od tego czasu praca nad tą pocieszającą prawdą, poszła bardzo naprzód. Ukazały się tysiące książek i artykułów mających na celu wyjaśnienie i rozpowszechnienie nauki o pośrednictwie N. Marii Panny.

3. Podstawy teologiczne pośrednictwa Marii.

Główne racje wszechpośrednictwa Marii zostały już wymienione w przytoczonych encyklikach, które w tym wypadku są echem całej tradycji Kościoła świętego.

Pierwszym fundamentem wszechpośrednictwa Marii, to Jej nadzwyczajny stopień łaski i świętości, którym była ozdobiona. Teologowie twierdzą, że stopień łaski i świętości Najśw. Marii Panny wyższy jest niż łaska i świętość wszystkich świętych razem wziętych. Łaska zaś łączy stworzenie z Bogiem węzłami przyjaźni, która jest właśnie fundamentem otrzymania od osób kochanych łask, których pragniemy. Im większa jest łaska, tym ściślejsza przyjaźń z Bogiem, a zarazem większy wpływ na miłosierdzie Boże. Dlatego święty Tomasz z Akwinu pisze: „Święci im większy mają stopień miłości, tym skuteczniejsze jest ich wstawiennictwo za nami“ (II-II ae, qu. 83, a 11).

Drugą racją teologiczną pośrednictwa Marii w rozdziale łask, to jej zjednoczenie z Jezusem w dziele samego dzieła

odkupienia i nabycia łask. Odkupienie rodzaju ludzkiego zaczęło się w chwili Wcielenia. Bóg chciał dopełnić tego dzieła za zgodą i przy udziale przedstawiciela rodzaju ludzkiego. Anioł zwiastuje Marii zamiary Boże względem Niej i czeka Jej decyzji. W chwili wypowiedzenia „niech mi się stanie według słowa twego“ Maria zostaje matką Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela, a tym samym zostaje przyjęta jako Współodkupicielka. Od tej chwili Maria światłem Ducha świętego oświecona żyje tylko dla Jezusa i dla dzieła, które Jej Syn ma dokonać. Przyszły chwile Kalwarii, miejsce dopełnienia ofiary całopalnej; Chrystus dobrowolnie oddaje się na mękę i śmierć krzyżową. W tych decydujących godzinach dla ludzkości Maria idzie krok w krok za swym Synem; Stojąc pod krzyżem, na którym umierał, odnawia przyzwolenie dane w dzień Zwiastowania. Łączy wśród okropnego bólu swą dobrowolną ofiarę z ofiarą Syna na pojednanie ludzkości. W ten sposób przez współcierpienie stała się współodkupicielką, zyskując za zezwoleniem Syna prawo do rozdziału łask nabytych przez ofiarę na Golgocie.

4. Cechy pośrednictwa Marii.

Ścisła łączność i uczestnictwo Marii w dziele Odkupienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa sprawia, że Jej pośrednictwo różni się bardzo od pośrednictwa innych świętych. Możemy podkreślić dwie cechy pośrednictwa Marii; powszechność, skuteczność.

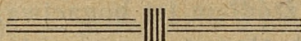
Zacznijmy od powszechności. Innym świętym dane jest upraszać nam łaski ale nie wszystkie. Pobożność praktyczna wiernych dowodzi, że każdy święty ma niejako swój specjalny dział wydlug specjalnych swych zasług. Jedni pomagają szczególnie w sprawach materialnych inni w trudnościach duchownych. Potwierdza to zresztą sam Kościół święty ustanawiając patronów dla niektórych stanów, powołań czy narodów.

Tych ograniczeń nie zna pośrednictwo Marii, Jej wstawiennictwo rozciąga się na wszystkich, duchownych i świeckich, biednych i bogatych, małych i wielkich, nawet na tych, którzy się do Niej nie uciekają. Także rodzaj łaski dla Niej nie jest wydzielany. Pomaga w chorobach duszy i ciała, podnosi upadłych, uświęca bardziej już doskonałych. Dlatego Pius IX w Bulli „Ineffabilis“ tymi słowy zachęca wiernych: „Niech wszyscy wierni słuchają naszych słów, i z wielką

zcia, pobożnością i miłością wzywają Najśw. Marii Panny Niepokalanie Poczętej we wszystkich niebezpieczeństwach i potrzebach życia“. Wstawiennictwo Marii rozciąga się także na Kościół cierpiący w czyśćcu. Dla tych dusz jest Ona ochłodą, przyspieszając ich wyzwolenie, szczególnie dla tych, którzy umarli okryci na piersiach Jej suknią, szkaplerzem świętym.

Drugą cechą pośrednictwa Marii to skuteczność niemal nieomylna. Inni święci nie zawsze wyjednują nam łaski prośzone, albowiem Bóg nie zawsze daje im możliwość poznania, co jest większym dobrem dla duszy w danym wypadku. Najśw. Maria Panna, z powodu wysokiego stopnia widzenia Boga, zna doskonale, jakie łaski nam są potrzebne, dlatego też przedstawiane przez Nią prośby są zawsze uwzględnione. Pobożność chrześcijańska daje Jej tytuł „Omnipotentia supplex — Wszechmoc prosząca“. Wielki teolog Suarez tak się wyraża o potędze wstawiennictwa Marii: „Wyobraźmy sobie N. M. Pannę proszącą Boga o pewną łaskę, z drugiej zaś strony wszystkich świętych proszących, aby Bóg nie udzielił danej łaski. Zwycięstwo odnosi zawsze Najśw. Maria Panna“ (In. III p., disp. 23., sec. II).

Eadmer, uczeń świętego Anzelma, nie wahał się nawet powiedzieć, że czasem pręcej wysłuchuje Maria niż sam Pan Jezus. Nie jest to ani bluźnierstwem ani nonsensem, ponieważ wiemy, że stać się to może tylko za wolą i zezwoleniem Chrystusa. Zresztą w ewangelii czytamy, że Pan Jezus obiecał Apostołom możliwość czynienia większych cudów niż sam czynił. I tak np. święty Piotr tylko cieniem swoim uzdrawiał chorych, o czym nie czytamy w ewangelii o P. Jezusie. Ten sposób nic nie zmniejsza chwały Zbawiciela, owszem podnosi Jego wszechmoc „który dał taką moc ludziom“.



Jaki typ świętości odpowiada dobie obecnej?

Problem świętości nie da się rozwiązać w krótkim, kilkunastonicowym artykule. Jest to zagadnienie zbyt obszerne, wielostronne i złożone, któremu poświęca swe pióro legion pisarzy ascetycznych, nie zdołając wyczerpać go do głębi. Pragniemy tu więc rzucić tylko garść myśli ulotnych.

W ostatnich latach powojennych znany miesięcznik francuski „Vie spirituelle“ (Życie duchowne¹⁾, redagowany przez OO. Dominikanów w Paryżu, podał w jednym z numerów swego pisma¹⁾ wyniki ankiety przeprowadzonej wśród czytelników na temat: „Czym jest świętość?“ Odpowiedzi są przeważnie bardzo trafne, wnikliwe, sięgające w dno kwestii, świadczą o uświadomieniu religijnym i wysokim poziomie duchowym katolickiego społeczeństwa we Francji. Wiadomo bowiem, że katolicy francuscy, jak przed wojną tak i w obecnej dobie, choć liczebnie stanowią mniejszość ludności, poziomem, wykształceniem, siłą przekonania i dynamiką czynu wybijają się wśród swego narodu, nie dają mu zatracić charakteru chrześcijańskiego, wysoko trzymając sztandar wiary i zasad etyki Chrystusowej.

Określenia świętości, podane w ankiecie (a było ich przeszło 400) zdumiewają swą głębią, ścisłością teologiczną, duchowym ujęciem, zwłaszcza, że znaczna część wypowiedzi pochodzi nie od osób duchownych, ale od świeckich, od działaczy społecznych, członków związków i organizacji jak J. O. C., J. I. C., J. A. C. itd.²⁾. Wymienimy tu niektóre i zastanawiać się będziemy w krótkości nad ich treścią:

Świętość to „udział w świętości Bożej“. — To „odblask Boga“. To „promieniowanie jednostki, która pozostaje w ścisłym kontakcie ze źródłem jej bogactwa, to jest z Bogiem“.

„Świętość jest stanem duszy, która żyje swą wiarą i promieniuje Chrystusem, tak dalece, że na jej widok jest się zmuszonym powiedzieć: „Bóg rzeczywiście w niej zamieszkuje!“

Świętość to „połączenie z Bogiem, to urzeczywistnienie słów św. Pawła: „A żyję już nie ja...“

¹⁾ „Vie spirituelle“ Nr 304, Fevrier 1946.

²⁾ J. O. C. = Jeunesse ouvrière catholique — Związek katolickiej młodzieży robotniczej; J. I. C. = Jeunesse indépendante catholique = Zw. kat. młodz. niezależnej; J. A. C. = Jeunesse agricole catholique — Zw. kat. młodz. chłopskiej.

Już w tych kilku wypowiedziach widoczne jest ujęcie świętości w jej najgłębszej istocie: Świętością najwyższą Bóg. W człowieku świętość jest zapożyczona, odbita z tej najistotniejszej Bożej świętości. Jak człowiek został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże“, tak ma on dążyć przez życie całe do zrealizowania w sobie tego obrazu, do wykończenia jego rysów i cieni, jego barw i światła, a ich bogactwo — odbiciem pierwowzoru, zaczerpnięte ze źródła świętości nie-stworzonej.

Świętość musi promieniować na zewnątrz choć bezwiednie i nieświadomie, mimo ułomności ludzkiej. Jak słońce, które nawet poprzez gęstą powłokę chmur przepuszcza swe promienie i nimi rozświetla i rozgrzewa ziemię. Świętość — to równocześnie śmierć sobie, śmierć doczesności i ziemskości, a życie Bogiem.

Pięknym jest też określenie świętości jako: „Bóg widziany poprzez stworzenie żywe“, czyste jak kryształ, przepuszczający światło.

Przez świętość stajemy się „jedno z Chrystusem, a przez Niego i z Ojcem i z Duchem św. a zatem jest ono zjednoczeniem się duszy z Trójcą św., czyli urzeczywistnieniem się słów Chrystusowych: „I do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim uczynimy“.

Inne głosy ankiety brzmią podobnie, choć rozmaicie co do formy: „Świętość — to rozkwit łaski poświęcającej w naszej duszy...“ albo, to żądza chwały Bożej, połączenie całkowite woli naszej z Jego wolą, ogromna miłość Boga i ludzi, wyrzeczenie się siebie całkowite, w promieniowaniu pokoju i radości“. To ostatnie jest wynikiem, owocem, skutkiem świętości w duszy.

„Świętość to wypełnienie myśli Bożej w jednostce ludzkiej. To ciągła świadomość Boga i wierność Jego wewnętrznemu powołaniu“.

„Moim zdaniem, — pisze jeden z uczestników ankiety — świętym jest ten, który usiłuje przenieść do swego życia uczucia i postawę Chrystusa i stara się żyć tak, jakby Chrystus żył, będąc na jego miejscu“.

„Bóg jeden święty — mówi kto inny — i On jeden może nas uświęcić.“

A zatem świętość jest to odpowiedź miłości na plany Boże nad nami“.

Wiele też określeń ujmuje świętość jako wypełnienie Woli Bożej, wierność tej woli, oddanie się jej czynne i cał-

kowite, posłuszeństwo przykazaniom i radom ewangelicznym: „w radosnym wybiegnięciu duszy na przyjęcie wszystkiego w łączności z Jezusem”. — na „przyjmowaniu cierpień i radości sercem zawsze równie synowskim i miłującym”. „Radosne i bezwzględne „tak“, wypowiedziane na wszelką wolę Bożą, objawioną w codziennym obowiązku“.

Słusznie podnosi też ankieta moment ważny, a niekiedy pomijany i skutek tego zniekształcający pojęcia świętości przyniesione przez Ewangelię, że święty powinien być najpierw w pełni człowiekiem, jak Chrystus, który wcielił się w ludzkie ciało; święty ma być przedłużeniem Chrystusa, który był człowiekiem doskonałym, który wmieszał się pomiędzy innych ludzi, stał się im najbliższy i do nich we wszystkim podobny, prócz grzechu. A święty, to naśladowca jak najwierniejszy Chrystusa.

Świętość w określeniu teologicznym, to pełne posiadanie miłości, to miłość sama, jak to określa św. Tomasz z Akwinu. Miłość Boża zaś z konieczności, jeżeli jest prawdziwa, istotna, głęboka, przelewać się musi na drugich, udzielać się innym, nie może zasklepić się w sobie, gdyż byłaby samolubstwem. „Bonum est diffusivum sui“. Właściwością dobra jest przelewanie się na zewnątrz, potrzeba podziału, uszczęśliwiania innych istot. Ta właściwość tkwiąca w Dobru przedwiecznym wydobyla świat z nicości, stała się przyczyną stworzenia.

Chrześcijanin, który ma być odzwierciedleniem Boga-Człowieka — „Christianus alter Christus“ — roztaczać musi również miłość Bożą dookoła siebie. Stąd owa żarliwość apostołska, która rozpala serca miłujące Boga, która roznieca iskrę zapału, dąży do zdobywania dusz dla Tego, który „życie Swe za nie położył“. Dlatego okrzykiem duszy świętego i apostoła jest po wszelkie czasy owa prośba zdobywczą: „Da mihi animas!“ i z nią związane wyrzeczenie się wszystkiego dla siebie: „Cetera tolle!“ „Da mihi animas“ na to by je oddać Bogu; — „cetera tolle“ by nic nie stanęło na przeszkodzie w tym zdobywaniu, by tym obumarciem wszystkiemu co nie boże, co obce, nie tylko szkodliwe, ale zbyteczne, okupić oddanie dusz Chrystusowi.

Są dusze, dla których pracowite wykuwanie w sobie cnót jest ciężarem i nie wzbudza jakoby w nich szczególnego zainteresowania. Staranie się o pokorę, czystość, męstwo i inne cnoty przedstawia się im jako czynnik martwy, zimny, bez wyrazu. Natomiast poszukiwanie królestwa Bożego na

ziemi porywa je, zapala, uszlachetnia, odrywa od małości doczesnych i tym samym prowadzi do świętości. Drogi Pańskie w stosunku do dusz są rozmaite i żadnej nie godzi się lekceważyć.

Świętości dla świętości poszukiwać nie można. Nie powinna być ona nigdy celem sama w sobie. U szczytu owej drabiny, której szczeble z trudem i wysiłkiem przebywamy, stoi Bóg, Świętość sama, najdoskonalsza, której jedynie okrucy odnaleźć można w poszczególnych duszach. Każdy święty odbija w sobie jakąś stronę owej nieograniczonej świętości Bożej. Człowiek, nawet najlepszy, w swym ograniczeniu może tylko jakiś promień uchwycić z tego Słońca prawdy i doskonałości. A jeżeli te promyczki olśniewają nas niekiedy swym blaskiem i żywością barw, czymże jest samo ich źródło — ognisko, z którego płyną? To dać nam może pewne słabe pojęcie o nieskończonej Świętości Boga.

Doktryna o Ciele Mistycznym Chrystusa wyciska swoje piętno na pojęciu o świętości. Uczy przede wszystkim tej prawdy, że człowiek sam się nie uświęci, ale pociągnie tym samym za sobą legion innych dusz, z którymi współżyje, tak jak i sam się nie potępia, ale wpływem swoim oddziałuje na otoczenie. Wpływ ten jest nieraz nieuchwytny, nieujawniający się na zewnątrz; zdarza się, że jedno słowo, jeden czyn, sama postawa, pewien nastrój lub atmosfera, którą wytwarza mimo woli dana osoba, działa na przekonanie i wolę tych, co się z nią stykają. I to nazywamy siłą wpływu. Ten może być różnorodny, zależnie od wartości danej jednostki, jest jakby utajoną emanacją jej istoty.

Stąd wynika, że wedle niektórych uczestników ankiety, być świętym, to „zachować w pełni swoje właściwe miejsce w Ciele Mistycznym Kościoła, tam gdzie Bóg chce i tak jak On chce... to żyć intensywnie miłością, która jest duszą Ciała Mistycznego, tak, aby każdy ruch, każda myśl nie były niczym innym, jak tylko miłością samą“.

Dusza, która się uświęca, nie chce i nie może uświęcać się sama. Jest ona związana z konieczności z Ciałem Mistycznym, gdyż miłość jest związką tego Ciała, a świętość co do istoty swojej jest miłością.

Świętości nie należy szukać w niezwykłych okazjach, w bohaterских czynach, ale w szarym życiu codziennym, w spełnianiu prostego, zwykłego obowiązku, wykonanego i przeżytego w Chrystusowej miłości.

Ciekawy jest szczególnie problem poruszony w tymże wyżej wzmiankowanym numerze „Vie spirituelle“: ku jakiemu typowi świętości idą czasy obecne? czy współczesna epoka, stworzyć ma też nowy typ świętego? Wypowiedzi i tu są rozmaite, z różnych stron podchodzą do zagadnienia. Jakież z nich wyciągnąć można wnioski?

Wystarczy pobieżnie rzucić okiem na dzieje Kościoła, na dzieje ludzkości, przewertować z lekka tylko hagiograficzne opisy z życia świętych, a przekonamy się, że typy świętych różnych wieków noszą na sobie wyraźne ślady swej epoki. W pierwszych czasach są to przeważnie apostołowie, łowcy dusz, żyjący na wzór Chrystusa pod hasłem: „Żarliwość domu Twego zjadła mnie!“ Świętość ich jest prosta, całkowita, są oni totalnie, bez reszty oddani na usługi Mistrza.

Gdy zaczynają się prześladowania, miliony męczenników życie swe składa w ofierze na ołtarzu prawdy. Dominującą cnotą ich jest męstwo, nieustraszona wobec cierpień wiara, „fides intrepida“, która każe im pogardzać dobrami ziemskimi, a wypatrywać tylko dobra niebieskie.

Nadchodzą wieki średnie, epoka pewnej wybujałości cielesnej, chciwości na bogactwa. Wtedy Bruno wzbudza Kartuzów, walczących bronią pokuty i umartwienia; Bóg zsyła Franciszka z Asyżu, który usiłuje opanować żądę chciwości cnotą ubóstwa, Dominik stwarza typ kaznodziei wojującego kontemplacją i słowem z herezją atakującą Kościół.

Gdy Reformacja podkopać chce fundamenta gmachu Boga, Ignacy z regularnym, karnym i wyćwiczonym wojskiem rzuca się do ataku piórem, słowem, nauką, wszelkimi dostępnymi środkami, staje w szrankach ku obronie niezdobytej fortecy prawdy.

Każdy wiek wydał innego rodzaju postacie świętych; zestawmy np. pustelników z Tebaidy, żyjących świeżą jeszcze tradycją czasów apostołskich, uciekających przed zepsutym światem na pustynię, weźmy taką Taidę, Marię Egipcjanę, Szymona Słupnika i próbujmy ich przenieść w czasy Odrodzenia. Wydawaliby się tam śmieszni, niestosowni, dziwaczni prawie. Humanizm natomiast wydał wykwińskiego arystokratę, uczonego literata, jakim był św. Franciszek Salezy, który otworzył oczy światu na tak prostą prawdę, że świętym być można nie tylko w stanie duchownym, za najężoną kolcami kratą, ale i wśród świata, wśród zabaw królewskiego przepychu, w stanie małżeńskim, w domowym ukryciu. Twierdzenie to stało się objawieniem, a równocze-

śnie zachętą, bodźcem do szukania świętości na różnych drogach życia.

Porównać można np. św. Tomasza z Akwinu, uczonego, profesora uniwersytetu i genialnego teologa z takim „nieukiem“, jakim był św. Benedykt Labre, pielgrzymujący żebrak albo pokorny zakonnik-cudotwórca św. Józef z Kopertynu.

Niektórzy święci stworzyli jakby własny typ świętości, nadali pewien kierunek i pociągnęli za sobą szeregi dusz wstępujących w ich ślady. Przeważnie byli to założyciele zakonów, ale nie tylko. Spójrzmy na św. Teresę z Lisieux, której specjalna duchowość stała się epokową, na św. Katarzynę Seneńską, św. Ludwinę ze Schiedam, św. Aniełę z Foligno i tyle innych.

Jakież więc typ świętości mają stworzyć czasy obecne? Powiedzmy sobie najpierw, że co do istoty swojej świętość jest zawsze ta sama. Chrystus jest wzorem po wszystkie czasy: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“. „Bądźcie doskonałymi jak Ojciec mój doskonałym jest“. „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim, idź i pójdź za Mną“. Jak Bóg jest niezmienny, prawda jest wieczna, tak i doskonałość, świętość są jednakowe, nienaruszone po wszystkie czasy. Wszakże forma, postać zewnętrzna tej świętości mimo wszystko ulega zmianie.

Święty współczesny nie będzie wyłącznie pokutnikiem, biczującym się i umartwiającym swe ciało — choć pokuta i umartwienie są niezbędne jako przeciwwaga grzechu w świecie, jako środek prześlągania Boga. Dlatego też na dalekich misjach biskupi dbają nie tylko o dzielnych i gorliwych misjonarzy, ale równocześnie sprowadzają Kartuzów, Cystersów, Karmelitów i Karmelitanki, którzy by wspierali swymi modłami i ostrościami prace Bożych siewców słowa.

Święty dzisiejszy nie może być też jedynie oddany kontemplacji i zajęty wyłącznie uświęcaniem własnej tylko duszy. W czasach, gdy zagadnienia społeczne stały się kwestią palącą i wywołują gruntowny przewrót w ustrojach państwowych i życiu narodów, święty musi być też społecznikiem Bożym, musi zastosować się do nowych warunków. Niech naśladowuje Chrystusa, który stworzył zakon „par excellence“ społeczny. Ewangelia to prawo miłości równej, bezinteresownej; ona wytwarza ideał społeczeństwa ludzkiego, oparty na wyrzeczeniu się siebie i miłości wzajemnej. Ona każe składać na ołtarzu wspólnych dóbr poszczególne, indywidualne dobra. A jeżeli zarzuca się Ewangelii, że nie przetworzyła człowieka, że mimo 2000 lat jej istnienia, ludzkość

zdołała wydać z siebie koncepcję tak potworną jaką był np. hitleryzm, nie jest to wina Ewangelii, bo właśnie ci stworzyli ową monstrualną ideologię, zbudowaną na nienawiści, którzy odwrócili się od Chrystusa i zdeptali Jego prawo, odrzucili Jego przykazania, zbezczeszili Jego święte Imię, zelżyli Jego Krzyż karykaturą łamanej swastyki.

Dzisiejszy święty musi być głęboko przekonany o wartości prawdy, dla której żyje uświadomiony i rozumiejący istotę religii. Powinien umieć obejść się bez ludzi, gdy chodzi o korzyść własną, a żyć wśród ludzi i dla nich, gdy chodzi o dobro dusz.

Współczesne pokolenie ma w sobie dynamizm twórczy, zapał, aktywność, która jest nieraz widoczna u młodzieży, choć u niej często nie jest jeszcze skierowana ku realności życiowej. W młodym pokoleniu znamienne jest brak zrozumienia ascezy negatywnej, jak: umartwienia, pokuty, ekspiacji, cierpienia. Są to dla niej pojęcia przestarzałe i odrażające.

Bo też dzisiejszy typ świętego winien być promienny, pociągający, musi stosować się do nowych warunków, umieć zrozumieć drugiego człowieka. Nie będzie stronił od świata, ale potrafi współżyć z nim, będzie usiłował wnosić Chrystusa we wszystkie objawy życia, wprowadzać Go między ludzi; współczesny święty będzie zarazem pionierem kultury, ruchu umysłowego; nie będzie zasklepiął się w sobie, ale ujmie śmiało w ręce ster nowych prądów, dążyć będzie do uchrystianizowania każdej dziedziny życia, usiłować będzie przepoić ją duchem Ewangelii. O ile to możliwe stosować się będzie do wymagań chwili, ale potrafi zatrzymać się niezłomnie na granicy grzechu i najłżejszej niedoskonałości.

Katolik dzisiejszej doby będzie mężem miłości, ukocha wszystkich, ludzkość całą, nawet wrogów swoich i Kościoła św. i za nich wznosić będzie do Boga prośbę żarliwą, wedle słów zawartych w modlitwie liturgicznej: „Boże, miłośniku i stróžu pokoju i miłosierdzia, daj wszystkim nieprzyjaciołom naszym miłość i pokój prawdziwy i udziel im przebaczenia wszystkich grzechów¹⁾“...

Brak miłości u chrześcijan gorszy nieraz innowierców, oddalił od prawdziwej wiary tak szlachetnego człowieka, jakim był Ghandi i kto wie, czy wielu innych nie zraża!...

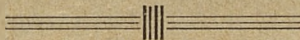
¹⁾ Patrz Mszał rzymski: „Oratio pro inimicis“.

Wobec gorączkowego tempa życia współczesnego, w dzisiejszej dobie nie ma tyle co dawniej czasu na długie modlitwy, ćwiczenia, rozmyślania. Nowoczesny święty musi więc pracę swoją, działalność całą, cierpienia, przykrości, choroby, niepowodzenia zamienić w modlitwę, jak to ślicznie i głęboko określiła pewna młoda dziewczyna, działaczka w Akcji Katolickiej we Francji: „Ofiara i ogołocenie tryskają z apostołstwa... dzień mój ujęty jest w ramy Mszy św. i Komunii porannej, a wieczornego rachunku sumienia“. Poza tym „wszystko stać się może powodem do wzniesienia duszy do Boga... a nade wszystko prostowanie intencji w każdej sprawie¹⁾“.

Święty w każdej epoce i w każdym stanie musi być gotów na ofiarę, nawet z życia swego. Pięknie to wyraził pewien młody, niewierzący: „Uważam, że nic nie ma piękniejszego, jak wspaniałomyślność wobec przeciwnika; oddać życie za tych, których się kocha, jest ciężko, ale za nieprzyjaciela — to już wymaga wielkoduszności, którą tylko idealista mieć może“²⁾.

Takim prawdziwym idealistą w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa jest chrześcijanin, katolik, a zwłaszcza święty. Żyje bowiem ideałem najbardziej realnym — ideałem jego jest Bóg.

Świętość to wybitne działanie darów Ducha św. w duszy wiernej na podszepty łaski. Może ona zatem liczyć na to, że w miarę jej wierności Pocieszyciel i Oświeciciel Duch św. da światło dostateczne, da moc i siłę, da mądrość i uświęcenie. Bowiem ów „Dawca Darów“ i „Serc Światłości“ jest zarazem Duchem Poświęcicielem, stwarzającym świętość w słabej ludzkiej duszy.



¹⁾ Porówn. „Vie spirituelle“, nr 334, novembre 1948 p. 366.

²⁾ Przytoczone w „Vie spirituelle“, nr 304, février 1946.

Mały katechizm życia modlitwy

„Mały katechizm życia modlitwy“ ukazał się najpierw w piśmie „Vita cammelitana“ w języku włoskim (1941, nr I, II, III). Zamierzonym jego celem przez autora było służyć nowicjuszm zasadniczymi wskazówkami w życiu modlitwy. Pomimo tak określonej intencji autora, wiele osób świeckich znalazło w nim świetnie ujęty program prowadzenia życia kontemplacyjnego na świecie. Toteż autor w r. 1943 wydał swój katechizm w całości w formie małej książeczki liczącej sześć rozdziałów, przystosowując tekst dla osób żyjących na świecie. Z tymi również poprawkami ukazał się katechizm w tłumaczeniu francuskim (Paris, Lettielleux, 1946).

Uważamy iż i na gruncie polskim, a szczególnie wśród Czytelników „Głosu Karmelu“ znajdzie się wielu, którym te zwięzłe lekcje umiejętności prowadzenia modlitwy przypadną do smaku i przyniosą niemałą korzyść duchową, tym bardziej iż autor, specjalista w dziedzinie życia duchownego, prostym i jasnym stylem uprzystępnia wzniosłą naukę św. Teresy od Jezusa i św. Jany od Krzyża o modlitwie.

Redakcja.

Rozdział I

Modlitwa w życiu kontemplacyjnym.

1. Co to jest życie chrześcijańskie?

Życie chrześcijańskie jest życiem wzorowanym na nauce P. N. Jezusa Chrystusa, która nakazuje nam wszystkie swe czynności skierowywać ku chwale Boga miłując Go i zachowując Jego święte prawa. Dusza chrześcijańska żyje więc «dla Boga».

2. Na czym polega życie kontemplacyjne?

Życie kontemplacyjne jest formą życia chrześcijańskiego, w której dusza usiłuje czynić wszystko nie tylko «dla Boga», lecz również «z Bogiem». Nie jest ono zastrzeżone zakonnikom, lecz można je również prowadzić z całą doskonałością na

świecie. Polega ono na staraniu się o ścisłe współżycie z Bogiem i na częstym stosowaniu w tym celu w ciągu dnia tego, co nazywamy «ćwiczeniami duchowymi». Są to przede wszystkim akty modlitwy, którym powinna jednak towarzyszyć praktyka umartwienia, albowiem, według słów świętej Teresy od Jezusa, wielkiej Mistrzyni życia kontemplacyjnego »wygodne życie nie może iść w parze z modlitwą«.

3. Jakie miejsce zajmuje modlitwa w życiu kontemplacyjnym?

W życiu kontemplacyjnym modlitwa zajmuje pierwsze miejsce. Życie kontemplacyjne — praktycznie — jest życiem modlitwy

wewnętrznej. Dlatego zakony kontemplacyjne poświęcają tak wiele czasu modlitwie. W Regule Karmelu, zakonu wybitnie kontemplacyjnego, główny nakaz odnosi się do nieustannej modlitwy; »Każdy niech w swej celi pozostaje, rozmyślając we dnie i w nocy zakon Pański i czuwając na modlitwach«. I w rzeczy samej zakonnicy Karmelu prawie cały czas poświęcają modlitwie: dwa razy dziennie odprawiają rozmyślanie, słuchają Mszy św., odmawiają Oficjum Pańskie, trwają w ciągu dnia w obecności Bożej, nie mówiąc już o prywatnych ćwiczeniach pooboźności.

4. Co to jest modlitwa?

Modlitwa jest to obcowanie z Bogiem, w czasie którego przedstawiamy Mu pragnienia swego serca.

Modlitwa może być ustna lub myślna.

5. Na czym polega modlitwa ustna?

Modlitwa ustna polega na odmawianiu pewnej formuły, która wyraża nasze pragnienia, np. »Ojcze nasz«. Nauczył nas jej Pan Jezus, zamykając w niej siedem prośb, które mamy znosić do Boga. Formułę tę odmawiamy z intencją uczczenia Boga. Często nie myślimy wyraźnie o znaczeniu wymawianych przez nas słów, lecz to nie przeszkadza by modlitwa nasza była prawdziwą modlitwą wewnętrzną, byleby tylko umysł nasz był zwrócony do Pana z pragnieniem uwielbienia

Go. Podobnie modlitwę można również znosić do świętych, z pragnieniem oddania im czci.

6. Na czym polega modlitwa myślna?

Modlitwa myślna polega na mówieniu »sercem« do Boga, w sposób samorzutny, nie posługując się formułami przygotowanymi lub wyczyszczonymi na pamięć.

7. Co mówimy Bogu na modlitwie myślniej?

W tej formie modlitwy możemy wyrażać Bogu wszystkie pragnienia swego serca: jednak dusza wychowana w szkole św. Teresy od Jezusa, woli Bogu mówić że Go miłuje, lub, że przynajmniej pragnie Go miłować.

8. Dlaczego szczególnie o miłości należy mówić Bogu?

Ponieważ miłość jest istotą życia kontemplacyjnego. Według świętej Teresy dusze kontemplacyjne mają stać się zażyłymi przyjaciółkami Pana, a przyjaźń wykwita właśnie z miłości i wiedzie do poufnej zażyłości. Poza tym święta Teresa pragnie byśmy szli na modlitwę z przekonaniem, że Bóg nas na nią wzywa by Go miłować, a my udajemy się tam, by odpowiedzieć na Jego wezwanie.

9. Czy trzeba na modlitwie »myśleć«?

Niemożliwym jest miłować, nic nie myśląc o przedmiocie umiłowanym. Ażeby Boga miłować, trzeba o Nim myśleć. Jednakowoż

woż myśl o Bogu może przybierać rozliczne formy, zależnie od okoliczności. Niekiedy będzie to nieco dłuższe rozważanie miłości Boga ku nam, niekiedy tylko proste wspomnienie o łaskowości i dobroci Pana. Z tego wynika, że na modlitwie »myślimy« jedynie dlatego, by kochać, by karmić miłością. Stąd słusznie św. Teresa powiada, że modlitwa nie polega na tym, by wiele myśleć, lecz by wiele miłować.

10. Co to jest miłość?

Istnieje miłość uczuciowa i miłość woli. Pierwsza polega na uczuciu, które zwraca się miłośnie ku pewnej osobie, w której obecności lub też we wspomnianiu której mamy upodobanie.

Miłość woli polega na tym, że »życzymy dobrze« komuś z własnego wyboru i postanowienia woli. Później, gdy ta miłość zawładnie całą duszą, pragniemy należeć do osoby umiłowanej i poświęcić jej całkowicie swe własne życie.

11. Która miłość zasługuje na miano prawdziwej miłości?

Miłość woli, albowiem wola jest w nas rzeczą najbardziej »własną«. W woli mieści się nasza wolność, przez którą oddajemy się Bogu. Dlatego Bóg domaga się od człowieka »daru jego woli«. Pełne oddanie się człowiekowi Bogu polega na całkowitym złożeniu tego daru.

Miłość uczuciowa natomiast jest dopełnieniem tamtej, i jest znaczenia czysto drugorzędne. Poza

tym, doznawanie jej nie od nas zależy, podczas gdy od nas samych zależy miłowanie wola.

12. Dlaczego natura nasza pragnie miłości uczuciowej?

Pragniemy jej dla stąd, jaką zawiera i ponieważ niesie z sobą umocnienie i pociechę. Lecz dlatego właśnie w miłości uczuciowej często samych siebie szukamy, podczas gdy w miłości woli szukamy Boga. A Bóg często pozbawia nas miłości uczuciowej, byśmy z większym męstwem kierowali się samą tylko wola.

13. Jaką miłością winniśmy Boga miłować na modlitwie?

Niewątpliwie miłością woli, ta bowiem posiada większe znaczenie. Jeśli przyłączy się do niej miłość uczuciowa, nie szukając w tym swej przyjemności, wykorzystamy jej pomoc, aby umocnić wola w jej oddaniu się Bogu. Ale gdy zabraknie miłości uczuciowej, będziemy się znów kierować samą tylko wola.

14. Jak można wypełnić całą godzinę tym miłosnym obcowaniem z Bogiem?

Wiele dusz na początku życia modlitwy napotyka na znaczne trudności, doznaje znużenia, a nawet rozproszenia. Trzeba sobie zdać sprawę, że »sztuka modlitwy« jest rzeczą, której »trzeba się nauczyć«. Żeby jej nauczyć, teologowie karmelitańscy oddani studium życia modlitwy stworzyli »metodę modlitwy myślną«.

Metoda modlitwy myślnej.

316/1942
 1. Co rozumiemy przez metodę modlitwy myślnej?

Metoda modlitwy myślnej jest to nauka wyjaśniająca sposób należytego odprawiania modlitwy. Podamy tutaj różne akty, które należy wykonać, by korzystniej odprawić to święte ćwiczenie.

2. Czy w Zakonie karmelitańskim istnieje metoda modlitwy myślnej?

Tak, już od początków Reformy terezańskiej Zakon nasz posiada własną metodę modlitwy myślnej. Jest ona wyjaśniona w naszych dwóch najstarszych »Instrukcjach dla nowicjuszków«, wydania hiszpańskiego (1591) i włoskiego (1605).

3. Jak powstała ta metoda?

Metoda nasza wywodzi się wprost z nauki św. Teresy od Jezusa i świętego Jana od Krzyża; w formie ostatecznej i konkretnej opracowali ją ich uczniowie. Podamy najpierw ogólne objaśnienie tej metody, a potem w następnych lekcjach powrócimy do jej różnych części.

4. Na ile części nasza metoda dzieli modlitwę myślną?

W ćwiczeniu modlitwy myślnej zazwyczaj odróżniamy sześć lub siedem części czy aktów, mianowicie: przygotowanie — czytanie — rozmyślanie (z serdeczną

rozmową) — dziękczynienie — oddanie się — prośba.

5. Czy tyle rozróżnień nie powoduje powikłań?

To odróżnianie poszczególnych części nie wikła praktyki modlitwy myślnej. W rzeczywistości dwie pierwsze części nie stanowią jeszcze modlitwy, lecz są jakby wejściem do niej; trzy ostatnie części uzupełniają jedynie modlitwę i są dowolne; opuścimy je, skoro tylko nie będą nam potrzebne. A więc w istocie modlitwa, sprowadza się do rozmyślania, któremu towarzyszy poufna rozmowa z Panem.

6. Nad czym trzeba się zastanowić, by dobrze zrozumieć czym jest modlitwa?

By dobrze zrozumieć karmelitańską metodę modlitwy, trzeba pamiętać jak pojmowała modlitwę myślą święta Teresa. W oczach tej seraficznej Dziewicy modlitwa jest wewnętrznym obcowaniem z Panem, w którym, odpowiadając na Jego wezwanie do miłowania, mówimy Mu szczególnie o miłości. A różne składowe części modlitwy służą do tego tylko, by łatwiej nas doprowadzić do tej miłosnej z Nim rozmowy.

7. W jaki sposób dopomaga nam do tego przygotowanie?

Celem przygotowania jest stawienie nas w obecności Pana. W rzeczywistości bowiem nie

można poufnie rozmawiać z jakąś osobą, jeżeli się nie jest w pobliżu niej. Mamy więc z żywą wiarą stać się w obecności Boga w pokornej postawie duszy, która uznaje się dzieckiem Boga.

8. Do czego służy czytanie?

Czytanie ma nam dostarczyć tematu do miłosnej rozmowy z Panem; – rozmowy, podczas której karmimy duszę naszą rozważaniem wszystkich tajemnic wiary, darów i łask otrzymanych od Boga; to wszystko jest dowodem miłości Boga ku nam. Lecz, ponieważ niemożliwym jest za każdym razem mówić równocześnie o tylu rzeczach, winniśmy wybrać sobie na czytaniu pewien temat, którym pragniemy się zająć w danej chwili korzystając z objaśnień i refleksyj podanych w książce, by ułatwić sobie rozważanie.

9. Dlaczego należy »rozmyślać«?

Rozmyślanie, czyli medytacja refleksja nad darem bożym lub tajemnicą, wybraną w czasie czytania ma podwójny cel; jeden dotyczy umysłu, drugi miłości. Celem umysłowym jest lepiej zrozumieć miłość Boga ku nam, miłość objawiającą się w tajemnicy lub darze boskim przez nas rozważanym; w ten sposób coraz więcej przekonywujemy się o wezwaniu miłości, zwróconym przez Boga do naszej duszy. Celem miłosnym jest pobudzenie woli do ćwiczenia się w miłości i do okazania tej miłości – odpowiadając w ten sposób na wezwanie boże.

Medytacja jest więc bezpośrednim przygotowaniem do serdecznej rozmowy z Panem.

10. W jaki sposób przejść od medytacji do serdecznej rozmowy?

To przejście nie powinno następować w chwili oznaczonej, jakby matematycznie z góry określonej, lecz całkiem samorzutnie. Dusza snując w obecności bożej swe rozważania i w ich świetle jaśniej poznając jak Bóg nas miłuje, z łatwością czuje się pobudzoną by i ze swej strony zapewnić Go o swej miłości. Często zdarza się, że rozważanie, które z początku czyniła sama z sobą, prowadzi dalej przez pewien jeszcze czas zwracając się do Pana i to jej pomaga do żywszego uświadomienia sobie miłości Jego ku nam. W końcu dusza zaprzestaje wszelkich rozważań, by całkowicie oddać się ćwiczeniu miłości i okazaniu jej, innymi słowy – przechodzi do serdecznej rozmowy. W czasie tej rozmowy dusza mówi do Boga i powtarza Mu w tysięczny sposób, że Go kocha, że pragnie Go kochać coraz więcej, że pragnie Mu dowieść swej miłości.

11. Jakie znaczenie posiada ta »rozmowa«?

Rozmowa ta jest bardzo wielkiej wagi i stanowi główną część modlitwy. W niej dopiero urzeczywistnia się określenie modlitwy myślanej przez świętą Teresę, jako poufnego obcowania z Panem, w odpowiedzi na Jego miłość ku

nam. Toteż dusza długo może się oddawać tej serdecznej rozmowie w czasie modlitwy nawet i całą godzinę.

12. Jaki jest cel trzech ostatnich części modlitwy?

Trzy ostatnie części modlitwy, to znaczy: dziękczynienie, oddanie się i prośba mają utatwić przedłużenie naszej serdecznej z Panem rozmowy. W rzeczy samej są one tylko ściślej określonymi, miłosnymi aktami, odmiennymi sposobami wyrażania naszej miłości.

13. Jaka powinna być postawa wewnętrzna w tych częściach modlitwy?

Podczas dziękczynienia wyrażamy Panu swą pokorną wdzięczność za Jego nieskończoną ku nam miłość i za dary od Niego otrzymane. W oddaniu się, pobudzeni miłosną wdzięcznością, pragniemy i my również coś Panu ofiarować. W prośbie, przekonani o swym ubóstwie i słabości pragnąc jednak prawdziwie Pana miłować, błagamy Go o pomoc, byśmy zdołali Go ukochać i byli wiernymi postanowieniom uczynionym w czasie aktu oddania się. Te akty są więc w ścisłym zna-

czeniu przedłużeniem miłosnej rozmowy, która samorzutnie wyłoniła się z rozważania.

14. Czy w tych częściach składowych modlitwy należy zachować pewien określony porządek?

Porządek powyżej wskazany jest najbardziej logicznym, lecz w ogóle w czasie modlitwy dozwolona jest wielka swoboda; można dowolnie rozłożyć sobie te części według wewnętrznego pociągu. Możemy nawet kilkakrotnie powracać do tej samej części. To samo odnosi się do rozważania i serdecznej rozmowy, którą również podczas tej samej modlitwy można powtarzać kilka razy na przemian.

15. Czy konieczne są te ostatnie części?

Nie, te akty pozostawione są do woli. Dusza, która dochodzi do tego, że wystarcza jej serdeczna rozmowa, bez pomocy tych aktów, może ją prowadzić nie posuwając się dalej. Lecz na początku życia modlitwy częstokroć to urozmaicenie aktów pomocnym jest duszy. W takim razie dobrze będzie użyć tego sposobu.

Tłum. k. b.



„Trwajcie we mnie, a ja w was“

(Jan, XV, 4)

Potrzeba nam poznać obecność i życie Pana Jezusa w nas nie z ciekawości, jakoby dla własnej satysfakcji, ale po to, by Go wielbić, czcić Go cnotą pokory i ułatwiać Mu działanie w nas. Dla tej pokory i Jego chwały warto wiedzieć, że Jezus w nas żyje, i że Jego obecność sprowadza błogosławione skutki w nas.

Pan Jezus żyje w nas, nie tak, jak duchy wielkich ludzi żyją w innych duchach. Duch wielkiego człowieka może wywrzeć wpływ na otoczenie i żyć w nim ale teoretycznie, przez ideę, którą głosił, którą przedstawia. W duszach ludzkich żyje o tyle, o ile ludzie kochają tę właśnie ideę. Ale duch ludzki nie może dać siły nowej, nie jest siłą żyjącą, osobistą. Inaczej żyje Pan Jezus w duszach. On żyje bezpośrednio, nie teoretycznie ale praktycznie. Jego działanie jest bezpośrednie. On działa łaską swoją, przekształcając myśli i pragnienia nasze na życie Boże, ducha ludzkiego na ducha swego, ducha Chrystusowego, Bożego. To jest to życie Pana Jezusa w nas przez łaskę.

Ale Pan Jezus żyje jeszcze innym życiem w nas, życiem realnym, swym życiem osobistym i to swoje życie rozwija w tym życiu naszym. Czyż nie powiedział: „Wy we mnie, a ja w was jestem“ (Jan XIV, 20)? Akty naszego życia ożywia aktami i dążnościami swymi. To życie nasze przestaje być życiem naszym i staje się życiem Chrystusowym. Pan Jezus żyje w nas rzeczywiście choć mistycznie, osobiście wpływem swoim, i to jest najcudowniejsze. I tę Osobę swoją wyobrazowuje w tej naszej osobie, tę naszą osobę ukształca nie raz aż do złudzenia w podobną do swojej, tak, że ta osoba Pana Jezusa wyraża się w słowach, w mówieniu, w skromności w czynach, w miłości pełnym spojrzeniu itp. Osoba Jezusa wyraża się w sposób fizyczny. To niebo w oczach, łagodność w obcowaniu i tyle innych cnót — są odbiciem Osoby Jezusowej. Żyje w nas i ta nasza dusza przestaje być naszą, a staje się Chrystusową. Pan Jezus żyje realnie w nas, gdy Krew Swoją Najśw. i Ciało jednoczy z naszym. Dlatego słowa Boskiego Zbawiciela: „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją — żyje we mnie, a ja w nim“ — powinny tkwić głęboko w pamięci naszej, powinniśmy je rozważać, nimi się rozkoszować, w nich jest nasze szczęście i nasza otucha.

Ks. Józef Gieburowski C. R.



SYLWETKI

KS. PRAŁAT A. ŻÓŁKIEWSKI

„Ukazać chwałę ziemską by najczystsza pod wielkim światłem wieczności, a nie zaćmić jej ni zgasić, nielatwa jest“.

(Ks. Hieronim Kajsiewicz).

S. p. ks. prałat Adam Żółkiewski urodził się 15 stycznia 1873 r. w Krzemieńcu.

Pochodził ze sławnego historycznego nodu Żółkiewskich. Był synem Ignacego i Emilii z Bednarskich. Gimnazjum skończył w Niemirowie na Podolu, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Żytomierzu i ukończył je w r. 1899.

Pracował czasowo w Obodówce, Krzemieńcu, Dubnie: przez półtora roku pełnił obowiązki wikarego przy kościele Najśw. Panny Marii w Berdyczowie, obsługując przy tym czasowo parafie w Zozowie i Lipowcu. W 1906 r. został proboszczem w Pohrebyszczach. Pracował tam lat 10, mianowany później dziekanem lipowiecko-berdyczowskim. Jako kapłan zazywający opinii wielkiej świętości, w 1915 r. powołany został do Seminarium w Żytomierzu, na ojca duchownego.

Przez kilka miesięcy w roku 1919 obsługiwał parafię w Kamiennym Brodzie, po czym połączył się ze swoim Seminarium w Olyce, gdzie nadal pełnił obowiązki ojca duchownego i wice-rektora. W Seminarium, które z Olyki przeniosło się do Gniezna, stamtąd zaś wróciło do Łucka, przebywał do lipca 1926 r.

Po opuszczeniu Seminarium pełnił przez kilka miesięcy obowiązki proboszcza w Olyce, z rokkiem zaś 1927 został kapłanem klasztoru SS.

Niepokalaniek w Maciejowie i na tym stanowisku przetrwał do śmierci tj. do 21 stycznia 1936 r. W r. 1917 był mianowany kanonikiem honorowym kapituły ołyckiej, zaś w r. 1932 prałatem-dziekanem tejże kapituły.

Ogłosił drukiem opis pielgrzymki do Ziemi Świętej. „Laudent eum opera ejus“ — „Niech go chwałą uczynki jego“ (Prov., XXX, 31).

I. OSTATNIA PLACÓWKA.

Dziesięć lat na stanowisku kapłana w Maciejowie, na Wołyniu, lat dziesięć spędzonych między obtarzem a konfesjonalem, był to już ostatni etap dla wielkiego polkora apostoła miłości.

Po długiej pracy żmudnego duszpasterstwa, po ciężkich przeżyciach wojennej doby, cichy, sługa Chrystusowy uważał czas ten jako nowennę przygotowawczą do śmierci.

Jaki tam u tego obtarza i u tych krzerek konfesjonatu prąd ożywczy nawiązał się między Bogiem a duszami za pośrednictwem tego pokornego ofiarnika, bogomódlcy i sędziego, — pozostanie to tajemnicą aż do dnia pełności Chrystusowej, kiedy „przyjdzie Pan w otoczeniu Świętych Swoich... Onego dnia będzie światłość wielka“¹⁾.

¹⁾ Z antyfony adwent.: Zach., 14, 5).

Szczęśne te dusze, którym dane było mieć go za przewodnika przez onych lat 9. Szczęśliwa acz niegodna czuje się i ta, której Bóg dobry pozwala zebrać jednoroczne, ostatnie już pokłosie z tego przez lat 9 przeorywanego i osianego zagonu.

Na tle słów jego własnych odtworzyć się pokuszę sylwetkę duchową męża Bożego, który przed rokmi zaledwie spoczął na klasztornym Maciejowskim cmentarzyku³⁾.

„Bogatym był w mocy, miłującym piękność“⁴⁾. Prawdziwy sekret tej siły, która do wszystkiego wystarczyć mu miała, zawarły widział w słowach Bożych o Świętych:

„Ukochali oni piękność miłością silną i zazdrośną“⁵⁾.

Jezus to, Jezus był i jego miłością, a będąc miłością, był oraz siłą i źródłem świętości życia i śmierci. „On, Jezus, stawszy się człowiekiem, stał się mu prawem, Kościołem i typem najwyższej piękności stworzonej, jak był odwiecznie wyrazem piękności nieskończonoj“⁶⁾. „Kto Jemu ślubował współżycie, temu wszystko zda się prostym, uplanowanym, słodkim“⁷⁾.

Nie domyślał się pokorny uczeń Chrystusowy, jak dokładnie tymi słowami własny swój portret malował.

„Stateczną, a gorącą, umiejętnie wpatrywał się w piękność bezbrzeżną“ swego wzoru i Mistrza ten prawdziwy artysta cnoty⁸⁾:

W każdym szczególe tej łaski i miłością Bożą prześwietlonej psychiki ks. Adama Żółkiewskiego Jezus promieniował z niego, bo każdej chwili przedziwną siłą wiary „rodził się w jego duszy, rósł w niej siłą miłości i przez miłość działał“, aż do chwili ostatniej, w której pozwolił mu rozpiąć cierpliwie znuzone ramiona w objęciach Krzyża...

Chwilą poważnego zawahania...

Czy malując świetlaną postać Kapłana Chrystusowego, nie urągam najnowszej i w przekonaniu własnym najszlachetniejszej przymyśle

niem życiorysów zasadzie świątobliwych bohaterów cnoty?

Zasada owa, która jest i mają własną, stawić musi danego bohatera przede wszystkim na ludzkim terenie przyrodzonych zalet, a zwłaszcza wad i niedoskonałości, i pozwoli, oględnie, rzeczowo szkicować obraz ewolucji (przetworu człowieka zwierzęcego w duchowego) pod wpływem łaski, ale przy współpracy jego z tą niebieską siłą.

Odniesienie do ks. Żółkiewskiego nie moja to rzecz, gdyż szkicuję lata już ostatnie, kiedy — po przypuszczalnych, a raczej niezawodnych „burzach utrapień“, po „nawałach skłonności, po przebrnięciu puszczy bezwodnych, a może „zwalczaniu wyobrażeń zastraszających“, wierny ten żołnierz Boży wykańczał już „palac swjej duszy“, — wznosił dokoła niego mur wysoki.

³⁾ Ku cmentarzowi temu często lubił zachodzić z brewiarzem lub nieodłącznym różańcem w rękę. Modlił się tam nieraz długo samotnie i dumal w stóp olbrzymiego cmentarnego krzyża, jakoby w przecieczniu rychłego w jego cieniu spoczynku.

W rozmowie poufnej, na jakie dwa tygodnie przed śmiercią, wyrazić miał przed ks. Dziekanem z Lubomla pragnienie, aby po śmierci ciało jego spocząć mogło na cmentarzyku Siostr.

⁴⁾ Eccl., 44, 6.

⁵⁾ Ujęte w cudzysłów cytaty pochodzą z zapisków i konferencji sp. ks. prałata Żółkiewskiego.

⁶⁾ Z konferencji „O świętości życia, czyli o mocy, walce i spokoju“ 1935 r.

⁷⁾ Był ks. Prałat Żółkiewski artystą w ścisłym słowa znaczeniu. Skromny pokój jego przedstawiał się niby atelier malarskie. Na pierwszym planie widniała tam artystyczna kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej, dalej widoki umiłowanego Wołynia, zwłaszcza rodzinnego Krzemieńca. Najwspanialszy, również własnoręcznie malowany przez ks. Prałata obraz Golgoty zaginać miał w czasie wojny.

skąd nieprzyjacielom dyktował pokój". Dlatego same nawet „przykrości dawały mu więcej szczęścia, niż wszystkie uśmiechy i radości ludzkie“.

Jezus z kąt Ewangelii objawiał mu się i zachwycał sobą, i porywał.

„To książka nasza, Święci ją rozumieją“ — mówił.

Do najjaśniejszych kart i wspomnień jego życia należała pielgrzymka do Ziemi św. Dwukrotnie ją odprawiał. Szukał tam prześwietych śladów Zbawiciela, całował je i powracał na wskroś przepojony ewangelicznym zyciem. Biło od niego wprost coś ze świeżości grotty Betleemskiej, gdy z prostotą pastusza jął prawić o Bożym Dzieciątku, — gorzał mu w zrenicach ogień wieczernikowy, gdy zbliżał się do Ołtarza Pańskiego ze słowami: „Introibo ad Altare Dei“.

II. KAPŁAN CHRYSZTUSOWY.

Z wielkiej, niepojętej łaski kapłaństwa „tryskały dłoń, jakoby ze źródła, snopy światła i świętych zapachów“.

Czuł niewymownie, zawsze, a osobliwie w tej najświętszej godzinie całopalnej ofiary porannej, iż „daje Panu Bogu dobrowolnie nad sobą prawo łaskie, jakie tajemnica Wcielenia dała mu nad Jezusem“.

Widziano go też każdego wieczora całującego kornie ze stopnie Ołtarza po których ze światem dnia do sprawowania Prześwietych tajemnic wstępował i nazajutrz znowu miał przystąpić.

Mawiał z młodzieńczym zapalem, że kapłaństwo „stian to wyższy ponad wszystko, co świat dać może, choćby samą godność królewską.

Powołanie swoje uważał jakoby „dokument polecający“, przez który Bóg otworzył mu „wstęp do siebie, swej Bożej Matki, wstęp do całego Nieba!“

Kult Eucharystii przejawiał się u niego w połączeniu czci najgłębszej z dziecięcą prostotą wiary⁷⁾.

Cóż mówić o Ofierze Mszy św.?

Sprawował Najświętszą ofiarę z takim skupieniem, jakoby tam, w Wierczerniku na górze Syjon, sam Zbawca sprawować go był nauczył...

Postać świętobliwego kapłana tak identyfikuje się w mej myśli z ową na obrazie Murilla postacią św. Franciszka z Assyżu⁸⁾, obejmującego ramieniem Ukrzyżowanego Zbawiciela, że mimowolnie cisną się pod pióro wywołane tą analogią psychiki słowa:

Wielkość światowa... sława i potęga... Patrz, depece po nich bosa mnicha noga.

Ramieniem wiary szła miłości sięga — po Sanctissimum.

Jakaś święta trwoga ogarnia duszę;

*Z wysokości krzyża
przebite gwoździem opuszcza się ramię...*

*Miłość wyzwana ku ziemi się
zniża i kładzie na niej święte bólu znamie,*

Krwawe atygmaty.

Duch w prochu się korzy:

Pogasty wokoło wszystkie ziemskie blaski.

⁷⁾ Przy codziennym błogosławieniu zakonnice Najśw. Sakramentem z najczulszym wyrazem całował Ciborium i dopiero błogosławieństwa udzielał.

⁸⁾ Niejeden rys podobieństwa łączył ks. Żółkiewskiego z św. Franciszkiem. — Najwybitniejszym z nich była miłość, rozciągająca się tklivie na wszelkie stworzenia, na przyrodę całą. Oto jeden przykład:

Na kilka dni przed śmiercią odprawił ks. Prałat ostatnią już Mszę św. w kaplicy klasztornej i, jak zwykle, przedłużał w zakrystii dziękczynne po niej modły. Siostra zakrystianka, którą doleciała głośna z kimś ks. Prałata rozmowa, uchylila drzwi i oto jaki widok przedstawił się jej oczom. Było to w połowie stycznia, zatem okna pozamykane szczelnie; mimo to cała zewnętrzna futryna bielila się od gołębi, a ks. Prałat w najczulszy sposób przez podwójne szyby do ptaszków przemawiał.

*Krzyż tylko świecei wśród gwiazd
dnych przestworzy*

*I z pięciu krynic płyną zdroje
łaski*

Na serce oturza...

Wielki miłośnik Krzyża, nazywał cierpienie „przyjacielem na drogach życia, mądrym nauczycielem, który nie tylko duszę ze złego wydobywa, ale przed złem ostrzega i broń. Gdzie jest więcej doświadczeń, tam więcej zrozumienia cnoty i Boga“.

„Na tej drodze znaleźli się wszyscy, którzy Go kochali, i po tej drodze pójdą ci wszyscy, którzy Go kochać będą“.

„Zadanie niesłychane mamy spełnić:— mówił — krzyż Pański dźwigać, z kielicha Jezusowego pić, siebie wyczerpywać pracą, znużeniem, cierpliwością składać Bogu ofiarę całkowitą“.

„Ciężki to trud, twarda to żołnierska, męczeństwo to prawdziwe — zawsze się poświęcać bez wstydzenia i poświęcać się co dzień: to wymaga serca mężnego i wielkodusznego. Wszakże nie trzeba troszczyć się wiele. — Ktoś bowiem pomoże: jest Krew Zbawiciela, która w żyłach naszych płynie“.

III. SZAFARZ KRWI ZBAWICIELOWEJ.

Za lampę swojej drogi uważał te słowa Jezusowe: „W sprawach Ojca razem potrzeba abym był“. Z Jezusem razem pragnął załudnić niebo świętymi, zamknąć czyściec, zappełnić ziemię sprawiedliwymi, wzdychał w nim Duch Boży tym jękiem niewymownym a nieustannym, by Imię Jezusowe było wszędzie znane, nauka Jego wszędzie głoszona, Jego prawa wykładane, Jego rady ewangeliczne praktykowane, Jego przebaczenie stosowane“.

Stosował je też niestrudzenie w konfesjonale. Proszony czy nie, każdego ranka czy wieczoru zasiadał w tym trybunale łaski i z umiłowaniem różańcem lub brewiarzem w dłoni, czelaka, „czy jaka duszyczka się nie złowi“?

Oto jego słowa:

„Z pomiędzy wszystkich dzieł Bożych, przez jakie Stwórca nas prowadzi i oświeca, najwymowniejsze to: sumienie i prawo ewangeliczne. Jest w tym coś tak świętego i głębokiego i mocnego zarazem a koniecznego, że dusza od razu dostrzeżę mądrość, dobroć, miłość i władzę Bożą, której mieć ograniczyć nie może“.

Umiejętny znawca dusz i pedagog nie zrównany na różnych drogach życia wewnętrznego, przagnął „miłością pociągać wszystkie dusze, wyzwolić je, oczyścić, uświęcić“ i — wyzwolone miłością — „wprowadzić do chwały“, uszczęśliwić w radości, jakiej sam w Bogu zażywał.

Chciał „życie Boże rozszerzyć na wszystko stworzenie“. Czuli się potężnie (cząstką wybraną (jako kapłan) w mistycznym Ciele Chrystusowym, jakim jest Kościół).

Wolność tego Kościoła stanowiła największą troskę jego kapłańskiego serca.

Pragnął być:

„Jego głosem — by przepowiadać...“

„mucha — by obiegać kraje...“

„ręką — by błogosławić...“

„sercem (sercem przede wszystkim)

—by kochać świat cały“!

Wraz z Jezusem gorzał pragnieniem „bezwzględne Królestwa Ojca“.

Nie rozumiejący dość przedziwnej strategii miłości zarzucali ks. Żółkiewskiemu, iż zbytnią pobłażliwością i niewyczerpującą się wyrozumiałością rozprzęga. Nie rozprzęgał on, ale zniewalał i zawstydział swą przedziwną długomyślnością dusze opieczętałe lub lekkomyślne.

Brał na wędkę miłości i słodczy każdy promyk łaski, który na dniach dostrzegał, by rozpalić go w ognisko. A dokonywał tego wypróbowaną przez Świętych bronią: pokuty i modlitwy^{o)}.

^{o)} Postem i biczowaniem trapił swe niewne ciało. W pokoju jego niejednokrotnie odkryto dyscyplinę, którą skrzet-

Trawiony ogniem pragnienia — chwwały Bożej, apostoł miłości. — miał jednak godnością swą kapłana-sędziego „stanać na tym stopniu tronu, z którego, jak sam Pan Jezus zaznaczał, wybrańcy Jego będą sądzić świat — i wołać, iż On, Jezus „musi zwyciężyć i obalić zło: ugiąć sprawiedliwością tych, którzy miłością skłonić się nie dają“.

Zramiona w sercu sługi Chrystusowego miłość Boża podsuwała mu nieraz głębokim bólem drgające akcenty i głosić kazała śmiało, iż On, Miłośnik niepojęty dusz, „rad by ograniczyć samo piekło, jakiego złość buntownicza i uporczywa nie pozwala Mu skasować“.

IV. MIŁOSIERNY SAMARYTANIN

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mat, V, 7).

W pięknych ilustracjach swoich do Pisma św. Gustaw Doré uwiecznił dwa momenty przypowieści ewangelicznej o miłosiernym Samarytaninie. Przedstawił rzecz w dwu obrazach, jakoby jeden nie wystarczył być artystcie dla oddania tak wielkiej dozy miłosierdzia. Przez kamienistą bezdół pustyni kroczy wolno poważny starzec. Jedną ręką trzyma za uszę swe juczne zwierzę, drugą podtrzymuje na grzbiecie jego umieszczonego rądzarza. Ty obraz pierwszy miłością oświeconego dramatu. Druga scena, to przybycie do gospody. Chory daje zaledwie jeszcze oznaki życia, zwierzę zda się omdlewać ze zmęczenia; jeden miłosierny Samarytanin znajduje jeszcze siły na rozprawę z właścicielem gospody.

Przez to podwójne potraktowanie przedmiotu subtelny artysta chciał zapewne wyrazić, iż:

Miłosiernym być — to chwalebnie,

zaś: być nim aż do końca — to heroicznie, to święcie.

nie ukrywał i spalił, jak się zdaje, na bardzo krótki czas przed śmiercią.

Ks. Adam Żółkiewski był prawdziwie miłosiernym, a był nim aż do końca — na wzór Boskiego Miśtra, który, — umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował.

Dlatego, podobnie jak przy rozważaniu seraficznej miłości Boga, płonącej w sercu sługi Bożego, narzuca się myśli dzieło Murilla, tak rozpatrywanie stosunku jego do bliźnich nasuwa przed oczy obraz miłosiernego Samarytanina.

Miłosierdzie śp. ks. Żółkiewskiego było tak wielkie, iż ludziom zbyt w modłę przyrodzoną trzeźwym i zbyt krótkowzrocznym dla dojrzenia nadprzyrodzonych linii czy horyzontów, zdawało się, że mąż Boży w jałmużnach swych przekraczał nieraz granice roztropności, że miłość bliźniego posuwała się tam niejednokrotnie do krzywdzenia, do zabijania siebie dla drugich.

Zostawmy sąd o tem Bogu, tymczasem stwierdzamy, że ten wielki sługa Chrystusowy odzierał się nie rzecz bliźnich stale i wiernie, a odzierał ze wszystkiego co posiadał: z czasu swego, spokoju i mienia. Słowem — zertwą żywą wydawał siebie dla drugich.

Czym był dla ich duszy, mówi o tym, chociażwiek słabo i nieudolnie rozdział poprzedni: „Szafarz Kinwi Zbarwicielowej“ — tu rozpatrzeć wypada uczynki jego miłosierne co do ciała. Oto kilka przykładów: Ilustrują one zapewne bardzo słabo, niiby niłe promyki, to żarzące ognisko serca, z którego wyszły, ale nam ludziom potrzeba konkretnie.

Bóg sam przejrzy całą głębię pobudek, z której, niiby ze źródła, nadmiar swym na zewnątrz się przelewały. Miłość — to siła pchająca do czynu — nie można trawić jej w sobie.

Gdy już, zazwyczaj u początku każdego miesiąca, śp. ks. Prałat wyczerpał w lewo i w prawo skromną pensję swoją na korzyść potrzebujących, zabierał się do swych rzeczy najmniezbędniejszych.

Dzwonek do drzwi kapelanii.

Właściciel mieszkania uśmiecha się, bo już przez okno z dala sportrzebę był zdążającego ku jego domostwu podróżnego czeladka. Obdarły jest — a luty wicher dmie na dworze. Ks. Prałat wpuszcza go skrzętnie do ogrzanego pokoju. Chwila poufnej pogawędki, po czym podróżny wychodzi i z miną zadowoloną paraduje w ciepłym płaszczu, Hutata. Wszak on, Prałat, posiada jeszcze płaszcz drugi, nie tak ciepły wprawdzie, ale wystarczyc mu on musi, gdyż podróżny nie miał żadnego.

Przymieszono obiad z klasztoru. Ks. Prałat kładzie na sobie znak Krzyża św. i zabiera się do pożywania darów Bożych.

Pukanie do drzwi.

— Kto tam? — pyta dziewczyny obsługującej, która mu obiad przyniosła.

— Kobięcina jakowaś stoi pod drzwiami i o zapomogę prosi.

Zrywa się prałat...

— Ależ poczekać jej każe: niechże ks. Prałat obiad spokojnie spożyje.

W miejsce odpowiedzi, ks. Żółkiewski porywa tacę z obiadem i wymsi czekającej u drzwi kobieciny.

— A nie opowiadaaj tego w klasztorze, ani gdziekolwiek indziej — nakazuje zgłupiałej wprost z podziwu dziewczynie.

— Toć śpieszyć muszę po drugi obiad: ks. Prałat przeciw swego ani pokosztował!

— Jeśli mnie nie posłuchasz, noga tu twoja więcej nie postanie.

Nie ma rady. Dziewczyna całuje pokornie czoigodną rękę kapłana i przyrzeka milczenie. Prałat uradowany kreśli jej krzyżyk na czole. Będzie obiad drugi jutro o tej porze, a biedna kobiecina odejdzie nakańczona. Dziewczyna dotrzymała słowa rzetelnie. Tajemnica wyszła na jaw nie prędzej, jak po śmierci wielkiego jałmużnika.

Tym podobnych obrazków z codziennego życia czoigodnego kapłana cytować by można bez liku. Wszelka nędza znała dobrze drogę do maciejowskiej kapelanii.

W rozlicznych wypadkach, gdy już zasoby jego były wyczerpane lub z natury swej okazywały się niewystarczające, pokorny jałmużnik udawał się do skarbnicy Jezusowej. Dobierał się do niej tytułem swej kapłańskiej władzy, lub niezawadzającym go nigdy kluczem modlitwy i bezgranicznej, dziecięcej wiary i ufności. Wierzył w osobliwy przywilej Błogosławieństwa Bózego, związany nie z jego osobą, jako taką, lecz z wysoką godnością kapłaństwa, którą piastował. Pcza tym pouczać się starał wszystkich i zaznajamiać z przystępną dla każdego sztuką klucza, którym skanby Boże niezawodnie się otwiera.

Oto pocieszny nieco obrazek z czasów, gdy ks. Żółkiewski był jeszcze Regensem Seminarium duchownego w Łucku.

Egzamina, jakie klerycy co pewien czas zdawać musieli, były przedmiotem poważnej troski czoigodnych Ojca duchownego. Omadlał wynik tychże całą duszą. Podczas trwania tych egzaminów chodził po korytarzu z różanicem w dłoni i niespokojnie oczekiwał rezultatu.

Zdarzyło się, że kleryk K. S. (dziś już kapłan, od którego właśnie ten szczegół mamy, słaby był w przedmiocie bardzo ważnym, tj. w łacinie. W przeddzień egzaminu poszedł około północy do kaplicy seminaryjnej cicho, w meszbach, aby go nikt nie postyszał. W kaplicy ciemno. Zrazu nie dostrzegł nikogo. Ukłąkł przy balustradzie i po dobrej chwili dopiero, gdy oczy oswoiły się już z ciemnością, w migotliwym świetle wiecznej lampki, płonącej przed Sanctissimum, ujrzał jakąś postać kłęzącą u stopni Oltanza, z rozłożonymi ramiionami, jakby modlitewnym zachwycie. Był to ks. Adam Żółkiewski.

— Modlił się zapewne w intencji mego egzaminu — pomyślał.

Było tak istotnie. Nie wiedząc, iż ktoś prócz niego znajduje się w kaplicy, czcigodny Prałat dał serou folgę i zawołał: — Panie Jezu, daj, proszę Cię pokornie, niech ten dumny Kazik zda już raz z tej łaciny. — Kleryk wstrzymał oddech, albowiem nie wątpił, jaką przykrością dla ks. Prałata byłaby świadomość, iż ktoś modlitwę jego usłyszał. Ale oto ks. Żółkiewski podnosi się z kłęczek i po ciemku idzie wprost na kłęczącego przy balustradzie kleryka.

— Kto to? — pyta niespokojnie.

— To ja, dumny Kazik — odpowiada zmieszany kleryk.

Ks. Prałat bierze go w ramiona. — Przebacz, nie przypuszczałem, iż był ktoś prócz mnie w kaplicy: zrobiłem ci przykrość, nieprawdaz?

Kleryk ucałował czcigodną dłoń Ojca duchownego, dziękując za modlitwę. Zapewne dzięki tej z serca szczerzego płynącej modlitwy, egzamin z łaciny poszedł znakomicie.

Lubi! ks. Prałat przechadzać się wśród nastomeczniowej pasieki klasztornej: krzyżem błogosławił uroczyste liczne ule i mieszkanki ich, owe kochane złote pszczołki, pracownice Boże, żywicielnki nasze. A znał wybornie życie ich oraz obyczaje. Błogosławił też gniazda bocianie, aby krzyżem odwności kochane boćki ku wodnistym żabieńcom — by nie wyrządzały szkody w pasiece. Niejednokrotnie bowiem zauważyć musiał jak stojący na jednej nodze bociek łakomie przyglądał się ulom i ostrzył długi dziób na pracujące wśród kwiecica pszczołki.

Gdy latem lub jesienią w okolicy wybuchają częste pożary, ręką zbrodniczą zażegane, widziano męża Bożego, jak z krzyżem lub różańcem w dłoni zęgnął płonące w dali zbożowe sterty lub strzechy. I dymy pożarowe przygasaly.

Słowem „Jezus“ operował wprost cudownie! Otwierał nim, miękczył i kołł serca zatwardziałe lub zbrołałe, uszczelniał chwiejne wole, rozpraszał smutki, ocierał łzy, uświęcał radości. Z jakąż bo miłością promie-

niowało ono z gorącego serca tego kapłana, z jakim akcentem niewymownej czci i namaszczenia przechodziło na wargi, wypowiedzieć trudno. Wiedzą ci, co doświadczyli tego sami. Nędza, biedota każda, moralna, fizyczna czy materialna, doznawała najczulszej, troskliwej opieki i poparcia miłosiennego Samarytanina.

Najdrobniejsza przysługa oddana sp. ks. Żółkiewskiemu wywoływała wdzięczność głęboką z jego strony. Iż to razy dobierał się pokornie do Sanctuarium skarbnicy Jezusowej, by płacić stamtąd najbardziej leżące mu na sercu długi. Ile Mszy św. zofiarcował na rzecz Zgromadzenia całego, Sióstr i klasztoru maciejowskiego, którego był kapłanem i ile odprowadził ich w intencji poszczególnych Sióstr, którym to lub owo miał do zawdzięczenia, — Aniołowie chyba to zliczyli i w księdze wiecznej zapisali!

Ile posług duchownych, jak ślub, chrzest lub pogrzeb, całkiem bezinteresownie oddanych parafii podczas nieobecności miejscowego proboszcza, — i to zliczyć trudno!

Toteż zgon wielkiego jałmużnika cpiłakiwali wszyscy, nawet żydzi i prawosławni²⁹.

Jednym z działań wszechstronnej, a zarazem tak ujmującej w swej prostocie akcji charytatywnej sp. ks. Żółkiewskiego, było pocieszenie strapiionych i smutnych, a zwłaszcza dzieci. Nie mógł wprost przenieść zasmuczonej twarzy i nie uspokoił

²⁹ Dziełek nawrócony z prawosławia, staruszek 90-letni, którego zmarły kapłan szczególniejszą otaczał miłością i pieczą, rzucił się z jękiem na martwe zwłoki „wielkiego Bożego pokojnika“ i okrywał je gorącymi pocałunkami. Zwierzęta nawet jakby odczuwały swą stratę. Stary kudłaty pies-wilk łańcuchowy położył się u stóp spoczywającego na katafalku i lizał jego stopy. Całe gromady ptactwa przeniosły się z okolicy ku kościołowi parafialnemu, dokąd eksportowano zwłoki.

się, aż znaleźli sposób, by ją rozświecić.

— Żał mi tych dzieł — mówił, wchodząc na krótko przed śmiercią do reflektarza w internacie klasztornym — ile to pokolenie powojenne przeżył jeszcze będzie musiało! Jakich ta młodzież doczekać się może czasów!

Toteż gdzie mógł, starał się sprawić przyjemność, choćby bagatelką, opromienioną ujmującym każdego wdzięcznym słowem lub uśmiechem. Tu cukierek wsunął do buzi przechodzącego małżeństwa, tam kwiatek (lub orzeszek woisnął do naczki, a uszczęśliwiał nie cukierkiem, ale miłością, z jaką je dawał.

— Bo to dzieci!... to dzieci!... i kto wie, co je w życiu czeka!?

Radość i wesele ducha stale wybijały się z wnętrza na poważne oblicze czołgodnego kapłana — rozlewał je dokoła siebie, gdzie jeno się ukazał.

Na sali muzycznej odbywają się ćwiczenia skrzypcowe uczniem Seminarium nauczycielskiego. W powietrzu aż zgrzyta od dyssonansów. Przechodzi ks. Prałat. Uchyła drzwi i staje w nich z pełnym politowaniem i uśmiechem.

Ucho miłał niezmiernie muzykalne. Poddaje ton. Dziewczynki bezskutecznie usiłują go pochwycić — tak mało wśród nich muzykalnych! Dobry, kochany ksiądz próbuje raz jeszcze. Wtem dostrzega dyssonans zniechęcenia na niektórych twarzyczkach najmniej uzdolnionych osobników. Tego nie przeniesie!... Więc dalej!... porywa skrzypce pierwszej z brzegu dziewczynce i tnie na nich od ucha: (krakowiaka!... mazura, potem i oberka! Rozpogodziły się chmurne oblicza, nogi aż trzą się do tańca! Z korytarza napływają coraz to nowi słuchacze. Czas zniknąć!... Dzieło dokonane: Twarze rozpogodzone. Już nie ma ks. Prałata!... nie wiadomo jak się ulotnił, a tylko echo oberka podzwania wśród murów klasztornych i woliuje drugie, niezatarte echo w młodocianych sercach: echo jego anielskiej dobroci...

Podobnie jak hojność ks. Prałata w rozdawaniu jałmużny zdawała się nieraz urągać przezornej roztropności, tak też niezmiernie miłosierdzie męża Bożego stawało jakoby w poprzek sprawiedliwości. Nie mógł naprzykład przetrwać wprost dwójek, jakie miednokrrotnie obrywały dzieci uczące się w Zakładzie. Toteż każda półroczna a zwłaszcza całoroczna klasyfikacja stanowiła dla liłościwego kapłana istotne przeżycie. Każdą dwójkę odcierpiał i wyrzucał nawet dość ostro nauczycielstwu. A splekane dzieci wiedziały, gdzie iść po słowa pociechy i ukojenia: znały drogę do jego serca!

Jako dyrektor Krucjaty Eucharystycznej przy Zakładzie wychowawczym w Maciejowie, z jaką radością przyjmował liczne zastępy działwy w szeregi żołnierzy Chrystusowych? jak sendecznie przemawiał do nich od Ołtarza!...

Błogostawieni, którzy serca swoje

Na kształt słonecznych rozsiali promieni:

Bóg miłosierdzia otworzy im zdroje:

Błogostawieni!

Albowiem taknąłem, a dalsie mi jeść;

pragnąłem, a napiliście mię, byłem gościem, a przyjęliście mnie;

nagim, a przyodzialiście mię: chorym, a nawiedziliście mię: byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.

Pójdźcie, błogostawieni Ojca mego, pójdźcie!

— Kiedyż to, Panie, uczyniliśmy to wszystko względem Ciebie?

Odpowiedź na to pytanie w dalszym ciągu Ewangelii św. (Mat., XXV, 4) i w niniejszym rozdziale wspomnienia o śp. ks. Adamie Zółkiewskim:

V. W OBLCZU ŚMIERCI

Od dłuższego już czasu choroba zjadać musiała jego organizm. Na zewnątrz jednak, tak w zwykłym

zachowaniu się czoiogodnego kapłana, jak made wszystko w wiernym, najściślejzym pełnieniu obowiązków, nic jej nie ujawniało. Dopiero około 8-go stycznia spostrzec się diało, że ks. Prałat przy udzielaniu Komunii św. coraz to słabszym głosem wymawiał te tak umiłowane słowa: „Corpus Domini nostri Jesu Christi custodiat animam tuam etc...”. Twarz jego przy tym coraz bledsza nacechowana była nieznanym na niej dotąd piętnem cierpienia. Podczas ostatniej w kaplicy klasztornej Mszy św. 15 stycznia, w dzień św. Pawła Pustelnika odprawionej, wzrok już odmawiał posłuszeństwa, bo — wbrew zwyczajowi — chory brał do ręki tablicę kanonów. Przy „Dominus vobiscum“ — rzewnym wzrokiem obejmował całą kaplicę, jakby żegnając na zawsze Siostry, którym lat tyle miłością i radą służył i przewodniczył.

Podtrzymywany przez ministranta, z trudem odszedł po raz już ostatni od Ołtarza, od tego Boga Eucharystycznego, który „uweselał całe życie jego“, i uklęknął do dziękczynienia w zakrystii. Tymczasem nadszedł spóźniający się stale do kaplicy dziadek, od lat paru nawrócony z prawosławia i osobliwą pieczą przez miłosiernego ks. Prałata tak na duszy jak na ciele otaczany.

Nie podobna było już dnia tego, jak to działo się zwykle, fatygować ciężko chorego kapłana dla udzielenia mu Komunii św. W chwili jednak, gdy cichaczem odprawiano dziadka do parafialnego kościoła, w zakrystii doleciał traskliwy głos ks. Prałata:

— Hej, czy tam czasem dziadus nie przyszedł?

— Tak, tak, ale dziadzio pójdzie do kościoła, a ks. Prałat będzie łaskaw zejść na śniadanie.

Pogodne oblicze chorego kapłana przybrało wyraz surowego zdziwienia, prawie z oburzeniem graniczącego. Sięgnął śpieszenie po komżę i jął przywodziwać ją, mówiąc:

— Ha, stary prałat Żółkiewski będzie miał siłę do wypicia swojej

kawki, a dziadusiowi odmówi Pana Jezusa?

Przesunął czule dłoń po siwej głowie mocno strapionego staruszka i resztkami sił dobrnął do Tabernakulum, aby mu podać Komunię św. Była to ostatnia posługa duchowna ks. Prałata w klasztornej kaplicy.

— Zał mi Siostr — rzekł do S. furtianki zstępując ze schodów¹⁾. Miłosierne jego serce z góry odczuwało już cios przebolesny, jaki sercom wszystkim miał zadać tym odejściem swoim do wieczności, tym swoim z pośród nas zniknięciem...

Tegoż wieczora jeszcze udały się Siostry na kapelanię (leżąca o jakie 200 do 300 kroków od klasztoru, w głębi starego maciejowskiego parku), aby urządzić ks. Prałatowi ołtarzyk, otrzymał był już dawno pozwolenie na odprawianie Mszy św. u siebie w mieszkaniu.

Sam chory, z właściwym sobie młodzieńczym zapałem w urządzeniu go pomagał. Wszak najdroższego Przyjaciela swego, Stwórcę i Mistrza, miał tu z nieba w progi swoje sprowadzać. Przy tym ołtarzyku, pod opieką Matki Najśw. Berdyczowskiej oddanym, miał cztery już tylko Msze św. odprawić.

17-go stycznia przybył z Krzemieńca starszy brat ks. Prałata, p. Feliks Żółkiewski z żoną. Wizyta owa uradowała, ale też i zmęczyła chorego, powitanie bowiem z najłobliwszymi w obecnym położeniu nie mogło obejść się bez głębokiego wzruszenia.

Dodać tu należy, że czoiogodny chory do ostatniego dnia tj. do

¹⁾ W ostatnich czasach kilka osób przypadkiem było świadkami, ile wysiłku kosztowało chorego to przejście po schodach do kaplicy — wstępował na nie wprost z jękiem, skulony we dwoje. Niech tylko jednak posłyszał, że ktoś nadchodzi, prostował się, przybierał miłą dziarską i z ujmującym uśmiechem wołał: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

śmierci, wstawał codziennie i najkompletniej ubrany modlił się i ze zwykłą sobie łaskawą uprzejmością odwiedzającym go służył pociechą i radą. Do ostatniego tchnienia starał się, jak zresztą przez życie całe, być wszystkim dla wszystkich. W sobotę, 18-go stycznia, rzekł do przyjaciela (i zastępcy swego), ks. kanonika Szumana:

— Po odjeździe braterstwa, wieczorem, gdy Wala¹²⁾ już pójdzie spać, udzielasz mi, ojcuzilku, Ostatniego Namaszczenia. Bo jakże by to robić przy siostrze? zaraz będzie płacz. Stosownie do życzenia około godziny 21-ej ks. kan. Szuman udzielił przyjacielowi ostatniego Olejem św. Namaszczenia i odpustu na godzinę śmierci¹³⁾.

W niedzielę o godzinie 8-ej, podczas gdy w kaplicy klasztornej ks. kan. Szuman Mszę św. konwentualną odprawiał, świątobliwy jego przyjaciel odprawiał na kapelanii swą, w obecności wiernego swego ministranta Józefa Gołkiewicza. Była to jego Msza ostatnia. Chory kapłan ledwie mógł jej dokończyć. Zaraz potem położył się na łóżko i wskazał ministrantowi na szafę, w której znajdowała się gromnica.

— Proszę mi ją podać, skoro tylko o nią się upomnę, dobrze?

Ministrant począł płakać. Objął go tym swoim pełnym słodyczy, ujmującym spojrzeniem i rzekł:

— A nie obawiaj się księdza, skoro umrze: bo przecież ksiądz starał się być dobrym dla wszystkich. Nie lękajcie się o mnie po śmierci.

Zawsze i wszędzie ta pamięć miłośna o drugich, ta bezgraniczna miłość bliźniego, z miłości Boga tryskająca.

W poniedziałek 20 stycznia doprowadzał do porządku swoje papiery i pisał listy do administracji czasopiśm, by wstrzymały przysyłanie czasopiśm, albowiem adresat wybiera się w podróż daleką. Te, które były już opłacone, polecił wysłać pod adresem swej rodziny.

Całkowita przytomność towarzyszyła mu tak do samego końca.

„Otoczony wałem bojaźni Bożej, pancernem wiernie spełnionych obowiązków i żelazną przyłbicą miłości Bcżej¹⁴⁾”, wstępował już jakoby na ową „górnę św. Franciszka, na ową wysokość Alwernu, z której mógł obserwować niebo ustlane gwiazdami podcibnych mu dusz dziewięcych, obserwować ziemię i poznawać, jak wszystko na niej jest małym, próżnym, przejściowym.

Nazajutrz wejść już miał w sławione tylekroć przez siebie „grono Dziewic Barankowych“. Do wieczora pozostał mu już tylko ostatni rachunek z Bogiem. Ubrał się we wszystkie odznaki kapłańskie. Wziął do ręki umiłowany brewiarz, ale przy odmawianiu go w oczach zaczęło mu się mienić. Uwagę ks. Proboszcza, że w tym stanie chory już samą siłą rzeczy zwolniony jest od tego świętego kapłańskiego obowiązku, i brewiarz przez różaniec może zastąpić, ks. Prałat przyjął z wdzięcznym uśmiechem, ale od obowiązku nie odstąpił. Przecierał raz po raz gasnące źrenice i dzierzył brewiarz w omdlałej dłoni, niby umierający rycerz broni swoją jedyną, ostatnią.

Nazajutrz wypadło w kalendarzu św. Agnieszki. Z jakimże wyrazem przed światem wielkiego dnia wieczności gorliwy kapłan wołać musiał za św. Agnieszką:

... „Oto idę do Ciebie, któremu umiłowai, któremu szukał, którego

¹²⁾ Panna Walentyna Żółkiewska, ukończona, jedyna siostra ks. Prałata (braci było 5e-ju, z tych jeden p. Feliks go przeżył), przez ostatnie lata mieszkała przy nim na kapelanii w Maciejowie.

¹³⁾ Pamięć o śmierci zawsze radośnie mu towarzyszyła, bo uważał ją jako bramę do wieczności, gdzie dusza na zawsze już i bez obsoni złączy się ze swym Bogiem. Propagował też usilnie wpisywanie się do Bractwa Dobrej Śmierci.

¹⁴⁾ Słowa wyjęte z konferencji ks. Żółkiewskiego „O lasce i prawie“ (1935).

pożądałem zawsze¹⁵⁾. Z kolei odmówił Jutrznie, choć oczy coraz wyraźniej mgłą zachodziły. Kończył Laudesy, gdy do pokoju jego weszły dwie Siostry infirmerki. Z pełności ducha jął mówić do nich o jutrzejszej uroczystości: podkreślał cudowną lekcję w Jutrzni. Widzieć się zdawał oczyma ducha owe legie dziewic towarzyszące męczennicze, św. Agnieszce, w radościach nieba. Nazajutrz miał już z nimi się połączyć u stóp Bożego tronu.

Odszedł do wieczności bez żadnego w brewiarzu długu, bo drugie nieszpory nie na ziemi przyszło mu odmówić. Nie wątpię, iż klęcząc u stóp Chrystusowych wygłaszał antyfonę: „Wszchemogący, czci i uwielbienia najgodniejszy, przed którym drżą wszyscy — błogosławię i wychwalam Imię Twoje na wieki!”¹⁶⁾.

Noc całą z 20-go na 21-szy cierpiał bardzo, ale tak cicho, że śpiący w przyległym pokoju ks. kan. Szuman był przekonany, że chory miał noc spokojną. Bez szczególniejszej troski wybrał się zatem na konwentualną Mszę św. do klasztoru.

Jedną p. Walentyną, siostrą ks. Prallata, która noc całą czuwała przy chorym, była świadkiem ostatnich męczarni. Gdy proponowano mu nieco wody dla odwilżenia zboląłego, wyschniętego przetyku, przyjął tej ulgi się wzbraniał przez wzgląd na nanną Komunię św. Wyczekiwał św. Wiatyku.

O 7-ej wstał jak codziennie, ubrał się, lecz niebawem zrobiło mu się słabo. Serce ustawać zaczęło. Zdawał sobie sprawę, że zaczyna się agonja i poprosił o przyspieszenie Komunii św. Zdawało się, że będzie już za późno. Ale Pan Jezus nie zawiodł go, nie! Jak on Bogu swojemu, tak Bóg służył swemu wier-

nym okazał się do ostatka.

Dzwonek... Umierający podniósł przymknięte powieki: już tylko 10 minut życia mu pozostawało. Czas krótki... Jezus wypełnił go sobą.

— Bracie — odezwał się ks. kan. Szuman — podam ci tego Boga, którego lat tyle z taką miłością w rękach swych pilnowałeś...

Umierający uderzył się w pierś ze skrucą i wychylił pożądaniem całym na przyjęcie ostatniej, tak upragnionej i wyczekiwanej Hostyi...

Ucałował następnie podany mu krzyżyk odpustowy, z Ziemi św. przywieziony, ścisnął w dłoni różaniec i gromnicę, odetchnął jeszcze parę razy i z zachwytnym wyrazem w oczach odszedł do swego Boga...

Ubrany w szaty kapłańskie, leżał cicho, pogodny, wśród zieleni.

Zwłoki eksportowane na noc z 22 na 23-ci stycznia do kościoła parafialnego, wróciły nazajutrz do klasztornej zakrystii. Spoczął na cmentarzyku Sióstr, w cieniu wielkiego krzyża, na którym widnieje napis:

**„Jam Jest Zmartwychwstanie
i Żywot: kto we Mnie wierzy:
choćby umarł, żyć będzie“.**

Wielki pokorą i miłością Chrystusowy Sługa i Kapłan, Ojciec nasz nieodzwołany, mamy nadzieję, że wstawiasz się do Pana za nami!

**S. Maria-Alicja
od Jezusa i Marii Niepokalanka**

Pisane 1937 r.

¹⁵⁾ Antyfona z I-szych niesporów na uroczystość św. Agnieszki 21 stycznia.

¹⁶⁾ Antyfona z II-ich niesporów św. Agnieszki.

Bibliografia

Klemens Tilmann: DROGA W SŁONCU, str. 52. Wydawnictwo św. Jacka w Katowicach, 1948.

Ireneusz Pogodny tłumacząc i opracowując książkę Tilmanna wzbogacił naszą literaturę młodzieżową świetnie przyswojoną naszemu językowi książką. Należy jednak podkreślić, iż właściwą wartość jej stanowi treść — głęboka ale jakże przystępnie podana młodocianym umysłom. Wzniosłe prawdy: Odkupienia, życia łaski, wiary, szczęścia wiecznego wyświetlone na podobieństwach ze świata przyrodzonego ukazują istotnie słoneczną drogę małym ulubieńcom Jezusa.

K. B.

Ks. St. Bartynowski: APOLOGETYKA PODRĘCZNA. Wydanie ósme, str. 432. Wydawnictwo Ks. Jezuitów, Warszawa 1948.

Książka ks. Bartynowskiego to jedna z najbardziej zasłużonych książek w Polsce. Jak spełniała i jak spełnia jeszcze swe powołanie, świadczy fakt, iż widzimy ją już w ósmym wydaniu. Podając systematycznie całościowo i zwięźle zarazem wykład podstaw wiary katolickiej wraz z odpowiedziami na zarzuty przeciw niej wypełnia tę wstydliwą dla naszej literatury lukę w zakresie apologetyki. Wynagrodzić potrafi każdemu trudność dostępu do kilkutomowych apologii, przeważnie tłumaczeń, jakie posiadamy w naszym języku. Książka Bartynowskiego jest powszechnie znana i ceniona. Nie zaszkodzi i dziś przypomnieć, iż każdy, kto pragnie być uświadomionym katolikiem, kto chce, aby wiara jego była „rationabile obsequium” czyli rozumnym

holdem złożonym Objawieniu Boga, winien tę książkę przestudiować.

Ot.

O. Sebastian Młodecki Dominikanin: PRZEZ MARIĘ DO CHRYSYTA, str. 204. Wydawnictwo św. Krzyża. Opole 1948.

Książka „Przez Marię do Jezusa” przynosi bogaty plon, który miłość apostoła Marii zebrała ku Jej czci. Na stronie drugiej czytamy: „Myśli o Matce Bożej zaczerpnięte z czynnego duszpasterstwa przez O. Mannesa Rings, dominikanina i że niniejsze opracowanie zostało dokonane przez O. Sebastiana Młodeckiego na podstawie VI-go wydania. W trakcie książki spotykamy się jednak z rzeczami znanymi tylko w polskiej literaturze, co karze się domyśleć, iż O. Młodecki nie tylko przepracował lecz i wzbogacił jej treść naszą rodzimą mariologią. Rozważania swe oparł autor na tajemnicach różańcowych. Iż autor jako rami swego dzieła wziął tajemnice różańcowe, nawiązując do jednej tajemnicy mniej do innych więcej nauk to przyczyniło się to znacznie do uwydatnienia udziału Marii w życiu i tajemnicach Jezusa. Stąd wiele mówiący tytuł: „Przez Marię do Jezusa”. Maria jest najgłębiej wtajemniczona w życie Jezusa i dlatego nikt pewnie nas do Niego nie prowadzi. Przez takie ugrupowanie myśli około tajemnic różańcowych książka unika sztywnego szablonu a zyskuje na żywości treści.

Wszyscy co poszukują co roku nowego materiału kaznodziejskiego lub medytacyjnego na miesiąc maj, będą wdzięczni za tą bujną wianzanke myśli, faktów, poczci ku czci Marii.

Ot.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

S. Barbara Zulińska: NA PRZYJĘCIE PANA, rozmówki z dziećmi przed pierwszą Komunią św., str. 54; Wyd. II. Składnica „Caritas” Częstochowa, Al. ja N. M. P. 64.

Ks. Dr Michał Sopoćko: MIŁOSIĘRDZIE BOŻE JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI, str. 64, Veritas Foundation Publication Centre, Londyn 1949.

WSPÓLNA DROGA KRZYŻOWA, Jezus — Chorzy — Caritas, Apostolstwo Chorych, Katowice 1949.